

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

37 (798)

NIEDZIELA, 12 września 1976

ROK XVIII

CHLEB I BIBLIA

Miłosierdzie nie jest dziś modne, uważa się je nicraz za rodzaj cichego sojuszu z niesprawiedliwością. Nie wchodząc w ocenę tej opinii trzeba stwierdzić, że dobroczynność odgrywa jeszcze istotną rolę w etyce chrześcijańskiej, zwłaszcza krajów bogatych, a już specjalnie — RFN. Istnieje tam wiele organizacji i akcji charytatywnych, sumy zaś, które wchodzą przy tym w grę, są olbrzymie, idą w miliony marek. Jedną z największych organizacji charytatywnych RFN jest „Missio”; jak nazwa wskazuje, działa ona głównie w krajach niechrześcijańskich i egzotycznych.

W biuletynie „KNA” z 29 I 1976 r. ukazał się wywiad z prezesem akwizygrańskiego oddziału „Missio”, Wilhelmem Wissingiem. Poniżej drukujemy cenniejsze fragmenty wywiadu:

Pytanie: W ostatnich czasach Kościół poniósł w wielu krajach Trzeciego Świata poważne porażki. Czy nie odbiera to panu odwagi?

Odpowiedź: Co znaczy w tym wypadku „porażka”? Dla polityka wypadki w Wietnamie czy Mozambiku mogą stanowić ciężką porażkę. Dla chrześcijanina jest to jeden dowód więcej, że w krajach tych Kościół rośnie raczej w głąb, niż w szer.

Pytanie: Czy nie byłoby lepiej, gdyby Kościoły lokalne pozostawione były sobie samym?

Odpowiedź: Czy pozostawia się sobie samej — siostrze, dlatego że podrośla? Utrzymuje się z nią nadal bliskie stosunki, rozmawia się z nią, tylko inaczej, niż kiedy była mała.

Pytanie: Czy nie jest rzeczą daleko ważniejszą ofiarować głodnym chleb niż Biblię?

Odpowiedź: Dlaczego mamy stawiać sprawę rozłącznie? Człowiek ma dwie ręce po to, by się nawzajem wspierały; można trzymać w jednej chleb, w drugiej Biblię.

Pytanie: Ale czy finansowa pomoc nie przyspiesza niepokojącego zjawiska, jakim jest bogaty, mieszczański Kościół w biednym, zależnym kraju?

Odpowiedź. Byłoby to samooszukiwaniem się, gdybyśmy twierdzili, że nie wiemy, jak zawstydzająca jest nędza chrześcijan w tych krajach. Przez pomoc finansową rozumieniem nie wznoszenie paradnych budowli, ale to, że katecheta w roku 2000 nie powinien chodzić boso. Jeżeli w niektórych krajach zarabia on ekwiwalent naszych stu marek i musi jeszcze z tego utrzymać ośmioro czy dziesięciuro dzieci — to jest przecież niesprawiedliwość w

Kościele i powinniśmy raczej starać się jej zaradzić, niż zastanawiać się, czy nie tworzymy w ten sposób nowej niesprawiedliwości.

Pytanie: Jakimi kryteriami kieruje się „Missio” przy rozdziale sum przeznaczonych dla Trzeciego Świata?

Odpowiedź: Że ludzie są ważniejsi od budynków. Inwestujemy przeszło połowę tych sum w ludzi i w wykształcenie. Pierwszeństwo ma ułatwienie stworzenia samopomocy. Drugie kryterium: zwielokrotnienie sił ludzkich — nie dajemy ludziom ośła tam, gdzie możemy ofiarować samochód. I trzecie: kto chce robić masło, musi mieć maślinę; rozumieniem przez to lokale itp.

Pytanie: Jak widziałby pan największe rozmieszczenie akcentów w Kościele Trzeciego Świata?

Odpowiedź: To pytanie jest całkiem źle postawione; ujmuję rzecz tak, jakby akcenty rozmieszczało się z zewnątrz. Nie powinniśmy uważać, iż posiadamy recepty na wszystko. Chciałbym tu sparafrazować po chrześcijańsku znane zdanie Lenina: kontrola jest dobra, zaufanie — lepsze.



Niech Mnie naśladowuje

Wkrótce po drugiej wojnie zmarł wielki aktor, Ludwik Solski. Sto lat miał — a jeszcze występował na scenie. Kiedy pod koniec życia pytano go o sekret jego artystycznej kariery, odpowiedział: „nigdy nie lekceważyłem małych ról. Choćby mi wyznaczono najmniejszą rolę — zawsze sumiennie ją przygotowywałem i starałem się ją najlepiej wykonać”. Oto aktor doskonały. I człowiek doskonały nie szuka wielkich ról, nie szuka okazji do wielkich czynów — ale małe, powszednie sprawy pełni w sposób doskonały.

Tę doskonałości Chrystus nie zakreślił żadnych granic. Rzucił hasło zawrotnej doskonałości: *Kto chce pójść za Mną, niech Mnie naśladowuje*. Mamy więc upodabniać się do samego Chrystusa. Powiedział to nie do aniołów — ale do śmiertelnych ludzi z krwi i kości i nerwów. W swoim czasie w planach inwestycyjnych lansowano hasło: „roboty na wysoki połysk”. Na wysoki połysk — to znaczy, że wszystko ma być doskonale wykonane: tynki, asfalty, zieleńce. Otóż Chrystus chce mieć człowieka „na wysoki połysk”. Chrystus chce, aby ten człowiek, za którego Bóg przelał swą krew — nie był tylko półczłowiekiem czy ćwierćczłowiekiem — ale stuprocentowym, doskonałym człowiekiem. Oczywiście, absolutnie doskonałym jest tylko Bóg. Nikt z nas nie stanie się absolutnie doskonałym. Lecz każdy z nas ze wszystkich sił winien dążyć do doskonałości.

Gdy Chrystus mówi dziś o czekającym Go krzyżu i cierpieniu, Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. *Lecz On obrócił się i, patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: „Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie.* (Słowo „szatan” znaczy tu „przeciwnik”, ten, kto stoi na przeszkodzie). Wszystko, co wielkie i piękne w człowieku, musi być okupione trudem, krzyżem i walką. Powtarzam: hasło doskonałości rzucił Chrystus ludziom z krwi i kości i nerwów. I Chrystus powiedział, że ta krew i nerwy będą stawac w poprzek. A jednak żądał, aby oprzeć się krwi i nerwom. Jest coś wspaniałego w tym żądaniu Boga, aby człowiek

oparł się straszliwej sile zła, w tym stawianiu Boga na człowieka. I chyba najsilniejszym sprawdzianem, iż religia chrześcijańska jest religią najprawdziwszą, jest właśnie to, że ta religia najwięcej od człowieka żąda. „Człowiek na wysoki połysk — ma być owocem tego żądania.

Świat ludzi leniwych i wygodnych zawsze śmiał się z chrześcijańskiej doskonałości. Kiedy 400 lat temu św. Jan Boży, założyciel Bonifratów zapragnął stać się doskonałym i zaczął praktykować doskonałość — jego najbliżsi zdumieni i przerażeni, zamknęli go w domu wariatów. I trzeba się zgodzić z tym, że jeśli zechcemy praktykować doskonałość, świat nazwie nas bigotami i dewotami. A jednak jest w świecie wielka tęsknota za człowiekiem doskonałym.

Nie narzekajmy więc na religię, że wiele od nas żąda, bo musielibyśmy narzekać na Chrystusa. Chrystus wie, że wielonogich ideałów nie ma. Ale Chrystus postępuje zgodnie z prawdą psychologiczną: im więcej żąda — tym więcej otrzyma. Oczywiście, nie wiele swymi żądaniem w nas osiągnie, jeśli my sami sobie tych żądań nie postavimy. Wówczas dopiero i — na pewno — możemy liczyć na pomoc z wysokości. Gdy więc słyszymy dziś to zdumiewające hasło Boga-Człowieka: *Kto chce pójść za Mną... niech Mnie naśladowuje* — odpowiedzmy mu słowami Izajasza: *Pan otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem, wstecz się nie cofnąłem... Oto Pan mię wspomaga!*

Chrystus obiecuje nam nagrodę: ocalenia swojego życia. W dzisiejszej Ewangelii słowo życie występuje w pod

wójnym znaczeniu: życia ziemskiego i życia wiecznego. Zdaniem Chrystusa, ten który zdecyduje się na zaparcie siebie, dźwiganie swego krzyża i naśladowanie Go, może w ostatecznym rozrachunku zapłacić za to wysoką cenę; cenę swojego ziemskiego życia, tak jak to zapłaciło wielu ludzi. Historia choćby ubiegłej wojny jest tego bardzo wymownym przykładem. Ale zdaniem Chrystusa, to nie żadna przegrana, bo jak mówi On: „ten kto straci swoje życie dla Mnie, ten je ocali”. Należy rozumieć, że ocali i zachowa je dla wieczności. Przeciwnie, kto będzie próbował ocalić swoje życie przez ucieczkę od Chrystusa, Jego przykazań i Jego nauki, będzie lawirował między Chrystusem a światem; kto postawi wyżej nad Chrystusa siebie i swój egoizm, ten niewątpliwie ani nie wygra, ani się nie uszczęśliwi. Krótko — straci swoje życie. Może po ludzku rozumując zżna jakichś chwilowych przyjemności, ale w ostatecznym rozrachunku nie odniesie pożądanego korzyści. Może ocali swoje życie ziemskie, choć to jest bardzo wątpliwe, ale za cenę ocalenia się tutaj na ziemi, zapłaci swoją wieczną i ostateczną szczęśliwość.

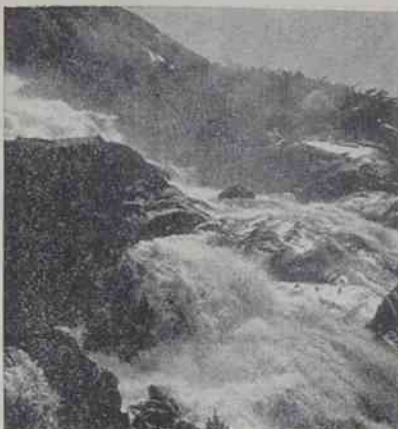
Jeśli pragniemy szczerze ocalić swoje życie i zachować je dla wieczności, to musimy podjąć ryzyko naśladowania Chrystusa. Musimy wstąpić na drogę na jaką On wstąpił i kroczyć ścieżką, którą On wydeptał. To naśladowanie Go nie może być chwilowe, krótkie, ale musi ono trwać całe nasze życie.



Dzisiaj musimy od nowa nauczyć się pojmować, że Boga spotykamy nie tylko na modlitwie, że On nie czeka na nas dopiero po śmierci, ale Boga spotykamy wszędzie tam, gdzie czujemy się oczywiście i ostatecznie wezwani, gdzie spotykamy wszystko, co sensowne, zobowiązujące, co należy traktować poważnie. Wszędzie, gdzie spotykamy obowiązujące wartości tego świata i czujemy się w duszy wezwani, spotykamy Boga. Wszędzie, gdzie spotyka nas wołanie o miłość, spotykamy Boga. W tym sensie mówi Biblia: „Kto trwa w miłości, ten trwa w Bogu”. Gdzie człowiek kocha, gdzie zawsze kocha, tam spotyka Boga. Najsilniej doświadczamy miłości, życiowego wezwania w naszym bliźnim. Dlatego mówi Biblia: „To, co uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”.

kard. Franz König

O dzieje ludzkie



„Badając dzieje narodów i cedząc przez ścisłą krytykę fakty i dokumenty, najczęściej zapominamy, że Bóg kieruje dziejami narodów, a ludzie, którzy myślą, że tworzą historię, są tylko pionkami na szachownicy świata, które ręka Boża przesuwa” — pisal przed laty ks. arcybp Władysław Zaleski, który odegrał bardzo poważną rolę w dziejach Kościoła Katolickiego w Indiach. Nie chodzi mi jednak o życie i zasługi dzielnego misjonarza i biskupa, jedynie o to zdanie, które ciągle utwierdza jedną i tą samą myśl: ZAPYTAJ SKAŁY czy wierzy w morze, które wciąż bije w nią falami! ZAPYTAJ CZŁOWIEKA, czy wierzy w Boga, który otacza go swoją łaską i przemawia przez zdarzenia, historię narodów, ludzkości i poszczególnego człowieka?

To, czego doświadczył w swym życiu i przemyślał arcybp W. Zaleski (1852—1925), potwierdził nie tak dawno nowomianowany kardynał polski, Bolesław Filipiak, dziekan Roty Rzymskiej, odprawiając Mszę św. dziękczynną w kościele św. Stanisława.

„Nie ludzka bowiem ręka obraca tak wielkie koło, jakim jest życie ludzkie... Nasza rodaczka, Matka Urszula Ledóchowska, którą miałem szczęście spotkać i wysoce cenić w moim życiu, napisała w jednym z swoich pism: Bóg nas postawił na naszą drogę życia. On dopomoże i poprowadzi nas z pewnością, bo jest Przewodnikiem Niezawodnym...

Znalazłem tu w Rzymie, w jednym z kościołów, prosty drewniany krzyż — pająk z napisem polskim — krótkim, jedynym, jakby płacz, krzyk, błaganie. Krzyż ten ofiarowali Polacy, Górniccy Śiąscy papieżowi Leonowi XIII z okazji jego 25-lecia papieżstwa w roku 1903. Napis brzmiał: STARY BÓG ŻYJE.

W pokorze chyłę czoła przed tym znakiem widomej wiary naszego Narodu i wołam do Was, Bracia i Siostry: Stary Bóg żyje! Nie chcę powiedzieć zbyt mało. Więc sięgam do skarbnicy liryki, poety. Jana Kasprowicza i powtarzam za nim słowa: „JEST BÓG I CZEGÓŻ CI WIĘCE!!”.

Chociaż światem płynie krew i tży, nie milkną wciąż odgłosy wystrzałów i wybuchy bomb, nie milkną jęki konających i Twoim sercem nieraz targa ból — JEST BÓG! Stary Bóg — Wieczny i Król wieków, który ręką miłości pisze dzieje ludzkie!

G. Edward

MODLITWA WIERNYCH NA 24 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bracia. Pan chce zgromadzić wszystkich ludzi w Kościele, który założył. Przedstawmy Mu wszystkie intencje Ludu Bożego i świata.

1) Módlmy się za Kościół: aby się odnawiał nieustannie, na fundamentach, które otrzymał od Boga.

2) Módlmy się za rządzącymi narodami: aby niestrudzenie wypełniali zadania budowy społeczeństwa sprawiedliwego i pełnego pokoju.

3) Módlmy się za chrześcijan: aby żyjąc Ewangelią byli dla obojętnych wezwaniem do odnowy życia.

4) Módlmy się za cierpiących: aby nasza braterska pomoc niosła im siłę i nadzieję.

5) Módlmy się za nas tutaj zgromadzonych: abyśmy byli żywymi członkami Kościoła, wierni Chrystusowi.

Panie, wysłuchaj nas; zhaw naród, który położył w Tobie swoją nadzieję; zlituj się nad nami kiedy wołamy do Ciebie; wiemy, że jesteś Święty Boże, przez wszystkie wieki wieków. Amen.



H Y M N Y

Nie chleba brak nam
lecz Twej obecności.

Głód nasz
nie z tego świata
spieczone wargi
chłoną cień kamiennych miast
powszednie dni
mkną wąwozami ulic
zostajemy sami.

Wybaw nas
wieczność przybliź
bez mroźnych cyfr
kosmicznych szlaków.

Zegary ziemi
niewolnicy czasu
pracują nihy Syzyf
nad brzegami śmierci.

Ale jest w nich
chwała Twego przyjścia
nie tylko ciężar
Piątkowego Głobu.

Błękitna chorągiew
nieba
nad gruzami nocy.

Otworzył się
Dom Ojcowski..

Kiedyś do nas wrócisz
nie w burzy lecz w obłoku
i gniew Twój będzie mniejszy
niż mówili prorocy.

Bo ty wiesz jak trudno
dźwigać ciało śmiertelne
jak trudno być
człowiekiem.

Zbigniew Dolecki (* 1930)



Le 'Swiate' KATOLICKIEGO

DZIELO MISYJNE „MISSIO”

Międzynarodowe Dzieło Misyjne Missio, mające swoją siedzibę w Akwizgranie (RFN), przekazało sumę 50 tys. marek na doraźną pomoc dla ludności wysp Guam, nawiedzonej tajfunem. Szkody wyrządzone szacuje się na ok. 300 mln dolarów. Ok. 1/5 świątyń, klasztorów, szkół i szpitali została doszczętnie zniszczona.

POMOC DLA KRAJÓW III ŚWIATA

Austiacka Katolicka Organizacja pomocy dla krajów III Świata MIVA (Missions Verkehrs Arbeitsgemeinschaft) założona w roku 1949, wydatkowała dotychczas 33 mln szylingów. Jednym z głównych źródeł tych funkcji jest tzw. „Akcja św. Krzysztofa”. Mianowicie bardzo wielu kierowców zobowiązało się płacić 1 grosz od każdego przejechanego bez wypadku kilometra. Drugim źródłem jest tzw. „Akcja Trzech Króli” — zbiórka pieniężna, organizowana głównie przez katolicką młodzież w okresie po Bożym Narodzeniu.

„W EKUMENICZNYM DIALOGU NIE MA ZASTOJU”

Dr Philip Potter, Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów, przebywał ostatnio w Republice Federalnej Niemiec, gdzie przeprowadził rozmowy z czołowymi osobistościami ze świata po-

litycznego i kościelnego. W czasie konferencji prasowej w Bonn dr Potter podkreślił, że w ekumenicznym dialogu nie ma zastoju, a tym bardziej — regresu. Współpraca SRK z Kościołem katolickim — powiedział dr Potter — dokonuje się obecnie w wielu dziedzinach. Także w wielu zagadnieniach teologicznych osiągnięto daleko idącą zgodność poglądów. Dotyczy to zwłaszcza sakramentu chrztu, Eucharystii i kapłaństwa. Dr Potter wskazał następnie na przyczyny zagrażające pokojowi światowemu. Przyczynami tymi są wyścig zbrojeń oraz powiększający się przedział pomiędzy krajami bogatymi i biednymi. W sprawie na rzecz zachowania pokoju na świecie powinni angażować się chrześcijanie i współpracować ze wszystkimi ludźmi dobrej woli.

REKOLEKCJE NA TEMAT TRZEŻWOŚCI

W diecezji sandomierskiej odbywają się rekolekcje na temat trzeźwości zwane rekolekcjami „Orędzia Fatimskiego Matki Bożej”. Punktem wyjścia dla tej specjalnej ogólnodiecezjalnej akcji duszpasterskiej była parafia Wysokie Koło, w której przed dwoma laty odbyła się uroczysta koronacja obrazu słynącego łaskami Matki Bożej Różańcowej. Rekolekcje trwają w każdej parafii 6 dni. Frekwencja wiernych jest dobra. Ludzie wpisują się masowo do parafialnej Księgi Trzeźwości, którą OO Misjonarze u-

roczycie poświęcają. Wierni składają ofiarę dobrowolnego wyrzeczenia się napojów alkoholowych na ręce Niepokalanej, której duchowa obecność w przeżyciach rekolekcyjnych symbolizowana jest figurą fatimską.

„ISTNIEJE W POLSCE PROGRAM POLITYCZNY ZWALCZANIA RELIGII”

W kazaniu wygłoszonym w uroczystość Królowej Polski w czasie sumy na Jasnej Górze, ks. kard. Stefan Wyszyński powiedział: „Pomimo tak niedawnych z okazji obrad nad Konstytucją, oświadczeń, że „Kościół ma w Polsce swoje wielkie zasługi, bo nigdy nie walczył ani z Narodem, ani z Państwem” — nadal istnieje w Polsce program polityczny zwalczania religii w ogóle, a zwłaszcza religii katolickiej. Nie ma miejsca dla religii w szkołach, w przedszkolach, w ośrodkach wychowawczych. Wiare w Chrystusa usiłuje się zastąpić mglistą niewiarą, laicyzmem, który jest zwykłym lenistwem umysłowym, rezygnacją z godności człowieka, z wysiłku, aby wznieść się ponad materię i poderwać się w górę, ku Bogu. A przecież kierując się ku Bogu, podnosimy na wyższy poziom nasze osobiste życie, życie rodzin, Narodu i nadajemy wyższe wartości życiu społecznemu, zawodowemu, gospodarczemu i politycznemu. Jest rzeczą nie do uwierzenia, iż w czasach współczesnych, w XX wieku, zdarzają się takie sytuacje, że władze państwowe mobilizują środki, dane im przez narody do dyspozycji dla dobra społecznego, na zwalczanie i wyniszczenie religii! Niski poziom tej walki urąga współczesnemu pojmowaniu postępu. A tyle się teraz mówi o przodowaniu pewnej kategorii narodów przed innymi — jakby uwstecznionymi. Jeżeli te tak zwane „przodujące narody” hańbią się walką z religią, z Ewangelią, to nie uwierzmy w to, że są one rzeczywście narodami przodującymi! To jest wielkie nieporozumienie, któremu trzeba odważnie przeciwstawić się, aby nie ulegać złudzeniom i propagandowego kłamstwa nie brać za rzeczywistość”.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU PRZYJMUJE KANDYDATÓW DO NIŻSZEGO I WYSZSZEGO SEMINARIUM

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski uczęszcza do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego, 5 r. des Irlandais, Paris V-e

Za naszą i waszą wolność

Od polskich towarzystw stronił, a jeśli zachodził do Czajki, to tylko po to, żeby znaleźć odpowiedniego kompana i popić sobie. Żył sam, bo żona opuściła go przed laty, kiedy jej wykręcił rękę w stawie za to, że mu powiedziała wprost w oczy, iż jest pijakiem i nieroben.

Po zajęciu Francji zgłosił się zaraz do Niemców na współpracę. Niemcy przyjęli go z otwartymi rękami. Wnet go zrobili sztygarem i oddali mu pod nadzór całą kopalnię. Taka praca podobała się Bryndzorzowi. Nic teraz nie robił, tylko chodził tu i tam, czy to było na wierzchu czy pod ziemią, podsuwał się pod grupy robotników, podsłuchiwał i węszył jak pies, by wieczorem biec do siedziby Gestapo i opowiadać o tym, co się dowiedział lub co zobaczył.

— Słuchajcie, Kafara — zaczął z miejsca, ciągnąc go pod mur magazynu — mam z wami do pomówienia.

— O co chodzi? — mruknął gniewnie Kafara, marszcząc brwi.

— Wiecie, że Niemcy są teraz panami we Francji i kto im dobrze służy, temu dobrze płacą. Hę?!

— Ja tam nie potrzebuję żadnej zapłaty, a zc Szwabami nie będę się bratał ani im pięty lizał, bo ich znam dobrze jeszcze z Westfalii.

— Tam było co innego, a tu jest co innego. Tu jest Francja, tu trzeba silnej ręki, by utrzymać spokój i porządek.

— Przecież wy polujecie tylko na Polaków, bo z Francuzami nie możecie się dogadać w ich mowie — odpałił z miejsca Kafara, pociągając nosem.

Bryndzorz nie obraził się, wydał tylko wargi i rzekł z przekąsem:

— Co prawda, to mnie Francuzy mało obchodzą. Od Francuzów są inni. Ja muszę pilnować swojaków.

— Ano, to pilnujcie! — warknął gniewnie Kafara — a ode mnie się odczepcie, bo nie jestem wam nic winien.

— To też prawda — rzekł Bryndzorz, przybierając maskę wilka i owczej skóry. — Tylko, jak sobie tutaj tak chodzicie bez celu, to na pewno wiǳicie wiele ciekawych rzeczy.

— No, jużi! — zaśmiał się chytrze Kafara.

— Więc jak byście mi coś niecoś donieśli, to byśmy się dobrze policzyli, co?...

— To jeszcze niewiada!

— A na początek, weźcie to pudełko cygar niemieckich.

Wyjął z torby drewniane pudełko i wcisnął do rąk Kafarze. Chłop niby to wzbraniał się, wymawiał, ale cygar nie zwrócił. Gdy Bryndzorz odszedł i zniknął za zakrętem, splunął, a pudełko wsadził do kieszeni. „Przyda się — pomyślał — a tobie skurczybyku i tak łeb urwią!”.

W drzwiach magazynu zobaczył stojącego Cieślaka. Podeszedł doń obcesowo, jakby sobie z niego nic nie robił i zawołał półgłosem:

— Robota nie zając, nie ucieknie. A fajnego cygara możecie sobie zapalić, bo to niemieckie, od samego Hitlera.

— To z Hitlerem trzymacie?

— Nie z Hitlerem, ale Bryndzorz chce mnie do swojej służby namówić i na zadatek dał mi pudełko cygar.

— To psia dusza! Wstyd nam wszystkim przynosi.

— Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

Ofiarował Cieślakowi jedno cygaro i nie oglądając się za siebie, poszedł w kierunku bramy gdzie przysiadł się do siedzącego na ławie Konara

— Że wam się chce tak łaźić bez celu? — rzekł Konar patrząc na oddychającego ciężko starego człowieka.

— Taki spacer mi dobrze robi — odpowiedział Kafara. — Czy chcecie zapalić dobrego niemieckiego cygara? Mam tu całe pudełko.

— A skądże macie takie cygara? Chyba tylko od Niemców?

— Nie od Niemców, ale od Bryndzorza.

— Trzeba się wystrzegać tego dziada. On się Niemcom zaprzedał.

— Niech tam! .. Ale cygaro możecie zapalić?!

— Nie, zapalę w domu, bo tutaj nie wypada. . Takie cygara palą tylko w publicznym miejscu Niemcy albo ich przyjaciele, a ja ani jednym ani drugim nie jestem i nie będę.

— Ja też. Ale dobrym cygarem nie pogardzicie!

— Nie. A spotkaliście gdzieś Bryndzorza?...

— Spotkałem. Ten sprzedawczyk szuka donosicieli i obiecuje im karierę.

— Znałem takich i wszyscy źle skończyli. Nikt nie wzbogacił się jeszcze krzywdą ludzką ani zdradą wobec najbliższych. Sprawiedliwość zawsze zwycięży.

— Tak mówicie? A ileż to na świecie jest niesprawiedliwości, a jednak świat istnieje.

— Istnieje do czasu, a później przychodzi nagle Sodoma i Gomora.

W tej chwili przysiadł się do nich Kostek Cabaj i gruby Antek. Ten ostatni wyjął paczkę papierosów i poczęstował obecnych. Zapalili i z zadowoleniem zaciągnęli się dymem. Konar jakby kończąc rozpoczętą z Kafarą rozmowę, tak zaczął mówić:

— Powiedziałem wam, że oszustwem i krzywdą ludzką nikt się jeszcze nie wzbogacił. Żeby wam dobitnie to wyjaśnić, opowiem historię, jaką przekazał mi jeszcze w Polsce mój dziadek nieboszczyk, co był sołtysiem w Pecnie.

Ochrząknął, poprawił się na ławie i spojrzął na wszystkie strony, jakby chciał sprawdzić, czy go nikt nie podsłuchuje. Jakoż nie omylił się. Z drugiej strony nadchodził właśnie Bryndzorz, a widząc skupioną gromadkę wokół Konara, podeszedł bliżej i stojąc za budką strażniczą, nadstawił uszu. Konar zaś tak opowiadał:

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

HISTORIA. Bernard Shaw spytał raz słynnego filozofa Bertranda Russella:

— Czy mógłby pan napisać historię ludzkiej głupoty?

— Owszem — odparł uczony — ale ganadto by się pokrywała z historią powszechną.

PARÓWKI ZAMIAST NARKOTYKÓW. Torro, owczarek niemiecki, zatrudniony na paryskim lotnisku Orly, wtresowany w bagażach podróżnych wykrywania narkotyków, został skiero-
wany na przeszkolenie. Kilkakrotnie bowiem postawił celników w niemiłej sytuacji. Pewnego razu zwabiony zapachem drogich perfum ugryzł Bogu ducha winną pasażerkę. Kiedy indziej niecierpliwie kręcił się wokół bagażu pasażerów z Casablanki. Celnicy pewni, że natrafili na przemytników zażądali by utworzono jedną z walczek. Były w niej parówki.

PRZEKONUJA... Na drogach amerykańskiego stanu Floryda pojawiły się liczne tablice z napisami: „Od trzech lat do dożywania”. W ten sposób miejscowi biznesmeni próbowali przemówić do rozsądku rabusiom i gangsterom, przypominając o groźących im karach. Zainstalowanie tych tablic kosztowało florydzkich biznesmenów milion dolarów.

ZDANIEM PSYCHOLOGÓW... „Aby małżeństwo było udane i szczęśliwe, trzeba tylko jednej rzeczy: kobieta powinna kochać bardziej” — tak twierdzi jeden z profesorów psychologii na Uniwersytecie Londyńskim. Im bardziej kobieta kocha swego męża, tym silniej koryguje jego wady. Im bardziej mężczyzna kocha swą partnerkę, tym łatwiej wybacza kobiecie jej wady i nie wpływa na ich usunięcie.

SZKOT U LEKARZA. Szkot dzwoni do lekarza:

— Panie doktorze, moja córka połknęła złotą monetę!

— Ile ma lat?

— Z 1825 roku.

Stanisław Wspaniały

We Francji są także polskie pamiątki królewskie, bo nasze związki z Francją zaczęły się już wcześniej, przed Napoleonem i Wielką Emigracją. Niezbyt dobrze zapisany w pamięci Polaków król Henryk Walezy był potem królem francuskim jako Henryk III. Jemu zawdzięcza Paryż najpiękniejszy ze swych zegarów wieżowych — na narożnej, kwadratowej baszcie Conciergerie, dawnego zamku królewskiego. Zegar ten ozdobiony jest Orłem i Pogonią, a także Liliami Burbońskimi i napisem łacińskim: „Ten, który dał już dwie, da i trzecią koronę”. Inne pamiątki: pieczęć królewska Władysława Warneńczyka znajduje się w Muzeum Archiwów, pancerz Zygmunta Starego w Muzeum Artylerii, gdzie jest też szablą Batorego oraz mundury i zbroje polskie.

Do Paryża przeniósł się po abdykacji w roku 1668 Jan Kazimierz, zamieszkał w opactwie Saint Germain des Prés, które otrzymał na własność, i tu umarł w roku 1672. Zbudowano mu grobowiec w lewej bocznej nawie kościoła Saint Germain des Prés. Na grobowcu tym klęczy w płaszczu koronacyjnym i abdukuje składa koronę i berło. Główna płaskorzeźba przedstawia króla na czele wojsk polskich pod Beresteczkiem. Jan Kazimierz mieszkał w domu przy ulicy Jacob nr 9, połączonym podziemnymi korytarzami z kościołem.

Najwięcej polskich pamiątek królewskich jest po Marii Leszczyńskiej, żonie Ludwika XV, i po jej ojcu Stanisławie Leszczyńskim. Ale nie tyle w samym Paryżu. Tu w Luwrze są posągi i portrety królowej Marii — najlepszy pędzla Quentin La Toura (w Luwrze jest również portret Stanisława Augusta przez Vigée-Lebrum). Trzeba jednak pojechać do Lotaryngii i do Nancy, aby tym pamiątkom napatrzeć się do woli.

Dobrej sławy przysporzył Polsce we Francji Stanisław Leszczyński. Ten rozumny, postępowy (przypomnijmy sobie ze szkolnej nauki jego rozprawę „Głos wolny wolność ubezpieczający”) król polski z niekrólewskiej rodziny się wywodzący nie miał szczęścia w swym

kraju. Po wielu walkach wewnętrznych i zewnętrznych pozbawiony tronu wyjechał do Francji. Wydał bowiem przedtem córkę Marię za Ludwika XV. Zięć ofiarował teściowi stanowisko księcia w świeżo przyłączzonej do Francji Lotaryngii.

Leszczyński miał ten kraj „oswoić” z Francją, z jej kulturą i jej rządami. Zadanie to wykonał znakomicie. Przez 29 lat był nie tyle księciem co zarządcą prowincji, którą uświetnił pod każdym względem. Zdobył miłość, wdzięczność i uznanie Lotaryńczyków, skoro nadano mu przydomek Stanisława Wspaniałego (Magnifique). Na różnych pomnikach i tablicach pamiątkowych nazywany jest stale wielkim dobroczyńcą ludności. Kiedy w latach trzydziestych ubiegłego stulecia Nancy postanowiło odbudować zburzony w czasie rewolucji olbrzymi pomnik, którym Leszczyński uczcił Ludwika XV w najbardziej okazałym miejscu, w samym środku przepięknego placu Stanisława, wystawiono pomnik nie króla francuskiego, ale Stanisława Leszczyńskiego. A na cokole tego pomnika przeczytać można wykaz wszystkich zasług króla Polski i księcia Lotaryngii, jak upiększenie miasta, budowę nie tylko zamków i pałaców, ale też szkół i szpitali, urządzenie domów dla starców i nawet wprowadzenie bezpłatnego leczenia.

Te osiemnastowieczne zaczątki ubezpieczalni społecznych są godne prawdziwego szacunku, ale dziś rzuca się w oczy przede wszystkim wielkie dzieło Stanisława Budowniczego. Zbudowany przez niego w Nancy z pomocą najwybitniejszych architektów i rzeźbiarzy plac Stanisława jest arcydziełem lekkości, elegancji, wdzięku osiemnastowiecznej architektury.

Dwie przeciwległe ściany tego prostokąta stanowią okazały ratusz i łuk triumfalny, dwie inne ściany to teatr i muzeum oraz parterowe pawilony z kolumnami. Ponad pięćdziesiąt leciutkich balkoników, urocze fontanny w rogach i przede wszystkim niebawiająca piękności kute w żelazie złoczone kraty bram urozmaicają ten zespół urbani-

styczny o niezwyklej harmonii i pełnej symetrii, poza którą tylko dwie wieże katedry na horyzoncie dają jednostronny a bardzo malowniczy akcent architektoniczny.

Za łukiem triumfalnym ciągnie się duży, wydłużony plac również prostokątny i również symetryczny z kolumnami i zielonymi drzewami, zaniknięty pałacem książęcym, a potem ogromny park z jednej strony i stare miasto z drugiej. Wszystko to jest bardzo piękne Nancy może być dumne z polskiego księcia, który stolicę Lotaryngii podniósł do rzędu najładniejszych miast francuskich.

W mieście tym Polska przypomina się na każdym kroku. Nie tylko dlatego, że w Lotaryngii mieszka wielu Polaków ze starej emigracji, pracujących głównie w kopalniach. I w hotelu nie ma się co dziwić, jeśli pokojówka odezwie się do Polaka po polsku: „proszę bardzo!” Polskę przypominają namiatki po Leszczyńskim: pomniki, popiersia (m. in. na fasadzie wybudowanego w XIX w. uniwersytetu), tablice, herby polskie na starym Ratuszu i w kościele Notre Dame de Bon Secours. Ten kościół w stylu włoskiego renesansu wybudował także Leszczyński. Tu chciał mieć swój grobowiec, a nie w starej kaplicy książęcej, w której spoczywają wszyscy książęta lotaryńscy. Grobowiec pozostał do dzisiaj, choć ciało Leszczyńskiego w czasie rewolucji zostało z niego wyrzucone. Obok jest mauzoleum żony, Katarzyny Opałńskiej, z pięknymi medalionami, przedstawiającymi miłość i miłosierdzie oraz pomnik z sercem Marii Leszczyńskiej.

Całe mnóstwo pamiątek, miniatur, portretów, książek, rękopisów po oboju Leszczyńskich, a także po różnych Polakach, którzy przebywali na dworze lotaryńskim, znajduje się w muzeum historycznym w Nancy. Są tu własnoręczne listy wnuków Leszczyńskiego, wśród nich późniejszego Ludwika XVI, do dziadka, a także list kondolencyjny Ludwika XV po śmierci żony Stanisława zaczynający się od słów: *Monsieur Mon Frère et Beau Père* (Mój Panie Bracie i Teściu...).

Stanisław Leszczyński był niemal Ludwikiem XIV, królem-słońcem na

miarę lotaryńską. I jak tamten Wersal, tak ten miał swoją ulubioną rezydencję w zamku Luneville, 28 km od Nancy. Zamek istniał już przedtem, Leszczyński go tylko wydatnie upiększył. Bardzo przypomina Wersal, jest jego nieco skromniejszą kopią zarówno w liniach budynku, jak i w rozległych tarasach parkowych. Leszczyński przyjmował w nim wielu najgłośniejszych artystów, uczonych, pisarzy, którzy przybywali tu z Wersalu, nieraz uciekając przed prześladowcami za buntownicze poglądy. Bywał tu Helvetius i Monteskiusz, Diderot i Saint Lambert. Wolter dawał tu prapremiery swych nudnych tragedii, goszcząc w Luneville wraz ze swą przyjaciółką, piękną markizą de Chatelet, która tu nagle umarła. Sam Leszczyński umarł także w Luneville. Miał wtedy 88 lat. W tutejszym kościele Św. Jakuba w okazałej białej urnie umieszczono jego wnętrzności (ciało zostało przewiezione do Nancy) i znowu napis mówiący o „dobrym królu”, o księciu-dobroczyńcy.

Sale i pokoje w zamku Luneville nie mają dziś już nic z dawnej świetności. Ściany gołe, na biało pomalowane, jak w koszarach. Bo też po śmierci Leszczyńskiego zamek przez długie lata służył jako koszary. Dziś jest tu muzeum gromadzące najróżniejsze rzeczy z najróżniejszych epok, oczywiście także pamiątki po Leszczyńskim (m. in. książki polskie).

A w jednej z sal zupełnie niespodziewanie zaskoczył mnie szereg prymitywnych obrazów i malowanek z polskimi podpisami i polskimi sztabackimi piśmami skreślonymi nazwiskami: Ewa Łozińska, 8 lat, Warszawa; Władysław Grabowski, 8 lat, Warszawa itd. Była to czasowa wystawa dwunastu rysunków dzieci z konkursu na przedstawienie jakiegoś zabytku historycznego. Były tu więc swoiście skopiowane obrazy, rzeźby, fragmenty miast. Ta miła polska wystawa znalazła bardzo dobre tło nasycone tyloma polskimi pamiątkami, związanymi ze Stanisławem Wspinałym.

A. GRODZICKI

Migawki emigracyjne

PO DZIESIĘCIU LATACH PRACY. W Windsor (Kanada) pracują od 10 już lat Siostry Urszulanki Najświętszego Jezusa Konającego. Ich głównym celem jest prowadzenie pracy nauczycielskiej i wychowawczej wśród polskiej młodzieży w Kanadzie. Do parafii w Windsor zostały sprowadzone z Polski przez ks. kanonika W. Wnuka. Swoją działalność kontynuują siostry przy czynnej pomocy Polonii w Windsor.

JACKOWO. W Chicago istnieje polska parafia — Jackowo. Posiada ona dwa kościoły: parafialny pw. św. Jacka oraz świątynię przeznaczoną dla duszpasterstwa specjalistycznego. Ks. F. Grzechowiak proboszcz Jackowa, prowadzi bogatą działalność mającą na celu kultywowanie mowy ojczystej, zachęca wiernych do czytania polskich książek i czasopism. Współpracuje z nim dziewięciu księży polskich.

TWÓRCA „NAGRY”. W szwajcarskiej miejscowości Cheseaux mieści się fabryka produkująca sławne w świecie magnetofony „Nagra”. Ich konstruktorem a zarazem właścicielem firmy jest Polak, inż. Stefan Kudelski, przebywający w Szwajcarii od czasów II wojny światowej. Do fabryki w Cheseaux napływają zamówienia największych ośrodków filmowych, telewizyjnych i radiowych świata. W większości przypadków są to wysyłki ekspresowe. Rywa jednak, że klient prosi o dostawę błyskawiczną. Inż. Kudelski ma wówczas do dyspozycji własny samolot, zawsze gotowy do startu.

MUZEUM KASZUBSKIE. Z inicjatywy ks. dra Stanisława Kądziołka, proboszcza w Wilnie (Kanada) powstało Muzeum Kaszubskie. Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Muzeum odbyło się w czasie uroczystości 100-lecia przybycia Kaszubów z Pomorza do północno-wschodniej części stanu Ontario. Pierwszym proboszczem w osadzie Hagarty, potem nazwanej Wilno był ks. Józef Specht. Kolejnym proboszczem został ks. Władysław Dębski. Do chwili obecnej mieszkają tam potomkowie 18 rodzin, których przodkowie byli pierwszymi polskimi osadnikami w tej części Kanady.

„Ciesz się, dziewczyno, bo Pan Bóg jest!”

Modlitwa jest ściśle związana z wiarą. Od strony człowieka jest jakimś uświadomieniem, uzewnętrznieniem (mimo że jest czymś przede wszystkim wewnętrznym) i wypowiedzeniem wiary. Od strony Boga jest tak jak wiara, darem. Ponieważ Bóg jest Bogiem osobowym, więc modlitwa jest wyrazem stosunku osoby do osoby.

Właściwie moja modlitwa wcale nie jest moja. To Pan Bóg mi podpowiada. Bo nawet jeżeli ja mówię, to tylko po to, żeby lepiej usłyszeć to, co On mi chce powiedzieć. Bardzo często jestem swoją modlitwą po prostu zaskoczona: jakiegoś przebliski świadomości, jakiegoś „mądrości życiowej”, jakiegoś pragnienia tak silne, że zmuszają do działania. Skąd ja to wszystko wiem? A potem na kazaniu czy w konfesjonale słyszę to samo!

I pisz tu człowieku, jak się modlisz, jeżeli to nie ty. Spróbuję jednak napisać, bo może rzeczywiście komuś się przyda. Górą nasi!

Jednym z pierwszych wielkich odkryć życiowych było to, że Panem Bogiem można się ucieszyć. Gdy mi się pierwszy raz „powiedziało”: „Ciesz się, dziewczyno, bo Pan Bóg jest!”, to o mało nie zleciałam ze schodów, bo to się właśnie zdarzyło na takich poczytych, bliskich sercu schodach. Odtąd się uśmiecham do Niego często (oczywiście, gdy nikt nie widzi), a ludzie się czasem dziwią, czemu mi tak wesoło. Może to kogoś zgorszy, ale Mu nawet dowcipy odpowiadam. Szczytowym osiągnięciem byłby uśmiech przez łzy, ale to mi się rzadko udaje. Odkryłam też, że na odwrót Pan Bóg się uśmiecha do swoich dzieci i warto się pomęczyć, żeby na ten uśmiech zasłużyć. Gdy to samo „toczka w toczkę” usłyszałam na kazaniu, to nie trzeba mi było długo tłumaczyć. Dla ścisłości należy dodać, że dopiero książka na kazaniu uświadomił mi, że to wiem, i on to za mnie sformułował (zresztą jak zwykle). Jest faktem któremu nigdy nie będę mogła zaprzeczyć, że to Pan Bóg nauczył mnie się śmiać. Chrystus ukryty w Najświętszym Sakramencie jest źródłem radości życia. Przez Niego odkryłam całe piękno świata i „urodę życia”. Nauczyłam się, co to znaczy „afirmacja”. „Nic mi, świecie, piękności twej zmącić niezdolne”. Można powie-

zieć, że radość jest jednym z głównych akcentów mojej modlitwy. Czasem to jest radość z wyboru, ale kto wie, czy ona właśnie nie jest bardziej uśmiechnięta. I dalej: siłą rzeczy uśmiecham się do życia i do ludzi. Nie tak dawno to było „zadanie bojowe”, a teraz powoli wchodzi w nałóg. Pomyśleć: śmiać się nalogowo! Chciałabym umieć zarażać ludzi radością, zwłaszcza że (jak słyszałam w moim kościele) „Pan Bóg jest Przyjacielem dobrych myśli, dobrych słów i dobrych uśmiechów”.

Druga rzecz: ho, wiecie, jestem straszny tchórz i jeszcze gorsza niedorajda. Wszystko, co nowe i obce, przedstawia mi się od najtrudniejszej strony. Wszystko mnie onieśmiela: ludzie, nauka, samo życie. Boję się żyć. Rzadko mi się zdarza przyjąć postawę zdobywczą wobec przyszłości. Wolałabym raczej uciec, zaszyć się w jakiś ciemny kąt i mieć święty spokój. Ale tak nie można. Czuję, że to byłby koniec tego, co w człowieku jest najlepsze i najbardziej ludzkie i co gwałtem dobija się o swoje prawa. Łatwiejsza jest prawda niż kłamstwo, a więc musiały dojść do głosu te ludzkie wartości. I wtedy „Prawica Pańska mnie podźwignęła”. Jakoś łatwo zrozumiałam, że Pan Bóg jest ze mną blisko, na co dzień, na dobry i zły los. Że ja wprawdzie swojej drogi nie znam, ale On ją zna i wie, co mnie na niej czeka, i że droga z Nim to jest wielka szansa na realizację pełni życia. Stąd się wzięła modlitwa ufności. Zaufać ze wszystkich sił i... byle dojść do końca. Każde przezwyciężenie stanu „czarnej rozpacz” też uważam za modlitwę, zwłaszcza że znalazłam w Ewangelii „swoje zdanie”: „Nie lękaj się, trzódko mała, bo spodołało się Ojcu waszemu dać wam Królestwo”. I czego się bać?

W konkretnie ta wspólna droga to ze strony Boga miłość i wspomagająca łaska, a z mojej próby walki, nie tyle ze złem, co walki o dobro. Tutaj modlitwa ma wiele do zrobienia. A więc (podpowiedziana) próba o prawość woli, że bym nie kreśliła i nie oszukiwała. Czasem zresztą proszę o różne rzeczy wbrew sobie: „Zmusz mnie, Boże, do tego, bo ja nie mam ochoty i chyba nie będę miała siły tego zrobić”. Wiem, że każda modlitwa jest w jakiś sposób wy-

śluchana. Albo: uznaję, że coś jest dobre i chciałabym tak postępować, ale w praktyce to się nie udaje. Tu się przydała rada mojego księdza: „Staraj się często rozmawiać o tym z Panem Bogiem”. To naprawdę pomaga.

Najważniejsza sprawa miłości do ludzi. Bez tego nie ma mowy o wierności Bogu! A ja jestem superegoistką. I dlatego muszę właśnie o ludziach dużo z Panem Bogiem rozmawiać. Patrząc na nich tak, jak On, dostrzegać te wartości, które Pan Bóg w nich ceni, i starać się o takie wewnętrzne usposobienie, żeby nie zawodzić „na froncie”. To wszystko odbywa się na ogół bez słów, ale to jest chyba najbardziej modlitwa przyjaźni. Przecież jest powiedziane: „Miłujcie... abyście byli dziećmi Ojca waszego”.

Tak samo wiem, że msza św. jest ofiarą Chrystusa i całego Kościoła, że ludzie ochrzczeni są, oprócz wspólnoty poglądów, związani jeszcze inaczej, ale nie zawsze to sobie uświadamiam.

Studentka, 22 lata



Trębacze z Wieży Mariackiej

Gdyby tak zliczyć wszystkie wdrówki na szczyt Wieży Mariackiej, jakie w ciągu 29 lat pracy trębacza odbył najstarszy z sześciu aktualnie wygrzywających hejnał strażaków — okazałoby się, że ma on za sobą jedną z najdłuższych wspinaczek, siedemdziesięciokrotne pokonanie najwyższego szczytu świata, Czomolungma (Mont Everest).

Jan Kołton — „Stary” (tak teraz o nim mówią, odkąd syn zaczął trąbić) czuje te schody coraz bardziej, ale nie przyznaje się do tego, nawet przed samym sobą. Od 29 lat starszy oguonistrz wchodzi przez niewielkie odrzwia w przybudówce z klatką schodową od strony Rynku. 69 kamiennych stopni ułożonych w kształcie ślimaka i prowadzących na wysokość drugiego piętra nie stanowi w zasadzie większej przeszkody. Ale dalsza wspinaczka po drewnianych, prawie pionowych schodkach między potężnymi drewnianymi więzaniem, staje się coraz uciążliwsza.

— Chodź pan popatrzeć. Jeśli podoba się panu hejnałowanie, może pan zostać. Przymusu nie ma — powiedział do Kołtona w czterdziestym piątym pewien major straży pożarnej.

Wtedy na Wieży Mariackiej grali Śmietana, Chwaja, Panek. Kołton pierwszy raz zobaczył Kraków z tej wysokości.

— Będę codziennie mógł mieć taki widok — rzekł do majora. Śmietana, który dyżurował właśnie na wieży, poklepał Kołtona po ramieniu i jeszcze zachęcił:

— Przychodź chłopie, nie pożałujesz.

Kołton nie składał już przysięgi, jak to bywało przez wieki. Dawno zaniechano uroczystego ślubowania. Po prostu rozpoczęła hejnałowanie.

Małeńka izdebka na wieży stała się jego drugim domem. Gdy rozpoczął pracę, łącznie ze światłem stanowił tylko telefon zainstalowany na wieży i dający bezpośrednie połączenie z punktem alarmowym straży pożarnej. Później dla rozproszenia nudy dodano im jeszcze radio, a od niedawna telewizor.

— Dawniej było weselej — wspomina Kołton — przychodziły wycieczki. Człowiek miał z kim porozmawiać. Opowiadało się to i owo, sprzedawało pocztówki — więc i trochę grosza wpadało dodatkowo do kieszeni.

Ale przed wielu laty, ze względów bezpieczeństwa, wydano zakaz zwiedzania wieży. Przychodząca tu młodzież ba, nawet dorośli byli niesforni. Palili papierosy, gasili je o drewniane belki, niedopałki wtykali między więzania. Wieży Mariackiej stale groził pożar. Pozbawienie turystów atrakcji spojrzenia na Kraków za kilka złotych z najwyższego punktu obserwacyjnego ma jednak i swoje ujemne strony. Do kasy konserwatora przestały wpływać dodatkowe złotówki.

Zastanawiano się kiedyś nad możliwościami wzmocnienia unoszącego się z wieży i ginącego w wielkomejskim gwarze głosu hejnału. W tym celu w niższych partiach wieży zainstalowano megafony, przez które płynął hejnał grany do mikrofonu przez trębacza. Skutek był zgoła nieoczekiwany. Krakowianie ostro i prawie masowo zaprotestowali. Ich zdaniem, nie był to hej-

nał słyszany od wieków. Musiano zlikwidować megafony. Na wieży znówu otwierały się kolejno okienka, ukazywała się złota trąbka, a hejalista posyłał swoją melodię w cztery strony świata.

Okazuje się, że mariackim hejnałem interesują się nie tylko Polacy. Trębacze wcale nierzadko otrzymują pozdrowienia od zagranicznych turystów, którzy odwiedzili Kraków i słuchali niespotykanego już na świecie grania. W 1959 roku do władz miejskich Krakowa nadszedł osobliwy list. Jego autorami byli uczniowie szkoły średniej w Richfield w stanie Minnesota w USA. Zapytywali, czy w nie znanym im, dalekim Krakowie naprawdę stoi Wieża Mariacka i czy faktycznie trębacze co godzinę gra hejnał na pamiątkę wydarzenia z 1241 roku. Zdziwienie ojców miasta było ogromne. Skąd w Richfield o naszym hejnale? Dalsze strofy listu wyjaśniły zagadkę. Historia o legendarnym trębaczu, ugodzonym tatarską strzałą, dotarła do młodych Ameryka-

(ciąg dalszy na str. dziesiątej)



Kościół
Mariacki
w Krakowie

(dokończenie ze str. dziewiątej)

nów dzięki książce Erica P. Kelly'ego, który po zwiedzeniu Krakowa wydał w Nowym Jorku w 1928 roku powieść „The Trumpeter of Krakow”, powieść, która bardzo długo była bestsellerem i do dzisiaj jest popularna.

Do obowiązków trębacza, pełniącego służbę na wieży, należało kiedyś obserwowanie miasta i alarmowanie mieszkańców o wybuchającym pożarze. Trębacze z Wieży Mariackiej byli niezastąpieni w pilnowaniu czerwonego kury. Nieocenione usługi oddali na przykład w okresie Wiosny Ludów, gdy Austriacy ostrzeliwali wzniezione na ulicach Krakowa barykady. Hejnalisci nader skutecznie kierowali akcją gaszenia pożarów.

Najzabawniejsza anegdota, dotycząca strażackiej działalności trębaczy, pochodzi z czasów, gdy istniało Wolne Miasto Kraków, a Podgórze znajdowało się już „za granicą”, na terenie Galicji austriackiej. Otóż o zmierzchu trębacz dostrzegł pożar w południowej części miasta poza Wawelem. Chwyć tubę i zaczął walczyć:

— Ludzie, ludzie, łapcie konewki, na Kaźmirzu gore! Kiedy zorientował się jednak, że pali się już za Wisłą, na Podgórzu, ponownie ujął tubę i oznajmił donośnym głosem:

— Ludzie, ludzie, nie miejcie już turbacy, bo się pali w Galicji!

Wiele jest anegdot i legend powszechnych w czasie stuleci grania krakowskiego hejnału. Trudno powiedzieć, które z tych opowieści są prawdziwe, które nie. Podobno w każdej legendzie jest jednak zawarta jakaś cząstka prawdy. Jedno jest pewne — prawdziwi są ludzie, którzy długim hejnałowaniem wpisali się na karty historii Krakowa. Nazwiska wielu z nich wygrawerowane zostały na starej fanfarowej trąbce, używanej przez wieki, a obecnie przechowywanej pieczołowicie w krakowskim Muzeum Historycznym. Są na niej uwiecznieni: Tadeusz Żółty, Jan Zawisza, Piotr Pitra, Wicenty Sendor, Antoni Dołęga, który w 1901 roku, po odegraniu hejnału, zmarł na Wieży Mariackiej, Feliks Wierzbka, Adolf Śmietała — trębacz z blisko 40 letnim stażem pracy, wykonawca ponad 30000 hejnałowych melodii.

Jan Kołton — senior, także ma już zapewnione miejsce wśród legendarnych trębaczy.

Teresa Wojtek

Nie wiedziałam, że mogę się komuś przydać

Chcę wam opowiedzieć pewne drobne zdarzenie z mego zawodowego życia. Pewnego dnia zastałem w moim gabinecie lekarskim jakąś młodą damę z ogromną paczką na kolanach. Zapytałem, czym mogę jej służyć, ona zaś zaczęła opowiadać mi o sobie długą i smutną historię. Mówiła, że nic jej nie interesowało, nie bawiło, że nudziła się śmiertelnie wszystkim i wszystkim. Mogła mieć każdą rzecz, której by zapragnęła, mogła pojechać wszędzie, gdzie by zechciała, ale nie pragnęła niczego i nigdzie nie chciała jechać.

Życie jej płynęło w rozleniwionym zbytku, niepotrzebne ani jej, ani nikomu. Tak powiedziała mi sama. Rodzice włączyli ją od jednego doktora do drugiego; jeden przepisał Egipt, wobec czego spędzono tam całą zimę, drugi zalecił Cannes, gdzie natychmiast zakupiono dużą willę; trzeci doradził Indie i Japonię, które to kraje odwiedzone skwapliwie pięknym własnym jachtem. „Ale pan jest jedynym lekarzem, który mi pomógł — powiedziała Janna. — Przez ostatni tydzień czułam się lepiej niż kiedykolwiek w życiu. Zawdzięczam to panu i przyszedłam za to podziękować”. Zaczęła pośpiesznie rozwiązywać paczkę. Spoglądałam na nią ze zdumieniem, kiedy zaczęła wyjmować stamtąd jedną dużą lalkę po drugiej i całkiem beceremonialnie sadzała je rzędem na moim biurku pomiędzy papierami i książkami. Lalek było ogółem dwanaście i zapewne nigdy nie widzieliście takich!

Niektóre ubrane były w zgrabne spódniczki i eleganckie zakieciiki; inne wybierały się najwyraźniej na przejażdżkę jachtem, nosiły bowiem ciemnoniebieskie suknie płócienne i marynarskie kapelusze, niektóre miały eleganckie suknie jedwabne, przwbrane koronkami i falbankami, kapelusze zaś przystrojone ogromnymi piórami strusia; niektóre wyglądały tak, jakby wróciły dopiero co z komnat królowej.

Przyzwyczajony jestem do dziwacznych odwiedzin. Zdawało mi się, że dostrzegłem jakieś wilgome lśnienie w oczach nieznanego.

— Widzi pan, doktorze — powiedzia-

ła niepewnym głosem — nie myślałam nigdy, że mogę się komuś na coś przydać. Miałam zwyczaj rozesyłania dużych sum na cele dobroczynne, ale przy tym zajęcie moje polegało tylko na wypisaniu czeku i nie powiem, żeby ta czynność dawała mi choćby najmniejszą satysfakcję. Któregoś dnia natrafiłam na artykuł pana o zabawkach w jakimś starym „Blackwood's Magazine” i od tego czasu pracowałam od rana do wieczora, żeby ubrać te oto lalki dla biednych dzieci, o których pan pisał. Wszystko to robiłam własnoręcznie i czułam się przez cały czas niezrozumiale szczęśliwa.

Ja, który zapomniałem od dawna o tej mojej małej eskapadzie pisarskiej, patrzyłem teraz na słodką twarzyczkę uśmiechającą się przez łzy i na długi rząd lalek, które spoglądały na mnie życzliwie spośród przyborów lekarskich rozłożonych na biurku. Wtedy to po raz pierwszy i ostatni w życiu odczułem radość literackiego triumfu; po raz pierwszy i ostatni w życiu poczułem mistyczną siłę wywoływania czyichś wzruszeń.

Powóz czekał na moją nieznaną przed brama, aleśniw go odesłali, ja zaś wsadziłem do dorobki zaczął ofiarodawczynie i kilka tej lalek, po czym pojechaliśmy odwiedzić małego Petruccia. Poznałem po jej nieśmiałości, że po raz pierwszy wchodziła do domostwa ludzi ubogich. Podaowała każdemu dziecku wspaniałą lalkę i zacerwieniła się ze szczęścia, zobaczywszy rozpromienione twarze małych dziewczynek i usłyszawszy matczyne „Bóg zapłać!”. Nie minął tydzień, a przyniosła mi nową tuzin lalek, po czym znowu dwanaście nainubozszwych i chorwych dzieci zapomniało o swej nędzy. Na Boże Narodzenie zorganizowała wielką ucztę w dziedniicy Jardin des Plantes, gdzie mieszka najwięcej Włochów-ńędzarzy; choinka obarczona była lalkami wszelkich wymiarów i gatunków. Dama przynosiła mi coraz więcej lalek, aż wreszcie nadszedł czas, kiedy nie wiedziałem już, co mam z nimi począć, miałem bowiem więcej lalek niż pacjentów...

Axel MUNTHER

Bóg musi?!

— Selera! Ale też grzeje! Tchu człowiek nie może złapać!...

Trzeci miesiąc suszy męczył wszystkich, a cóż dopiero chorych na „sylikoz”. Janek Cebula szukał stolika w cieniu i tak ze mną rozpoczął dyskusję, która skończyła się monologiem!

— Bóg wreszcie musi dać trochę deszczu!

— A któż ci to powiedział, że BÓG MUSI?! Człowiek — to jak mu się podoba i jak mu się zechce! Pójdźcie do kościoła, jak mu się zechce! Odmówi pacierz, jak mu się przypomnia! Podziękować Bogu za zdrowie, za pogodę, za kawałek chleba, to ani się nie domyśli!!! Ale pogodę czy deszcz — to Bóg musi dać!... — Aż mnie zatkalo z przejęcia, bo ostаточно wiele na ten temat myślałem...

— No, nie denerwuj się. Tak się przecie mówi.

— Tak się mówi, ale wreszcie czas — pomyśleć! Ludziom w głowie się przewraca! W technikę i postęp uwierzyli: „bo to dzisiaj inne czasy... bo to dzisiaj nauka... postęp!...” A co z tego wielkiego postępu? — czy człowiek lepszy? po- bożniejszy? więcej o Bogu pamięta? więcej Bogu za wszystkie Jego dary dziękuje?... Co tam dużo gadać nawet księ- ża i biskupi zapomnieli o procesji krzy- żowej i o błogosławieniu pola i zbio-

row i darów bożych... A my to często Bogu dziękujemy za codzienny chleb? Ilu ludzi jeszcze na świecie z głodu umiera! A jednocześnie i tutaj, we Fran- cji, nie tak dawno potrafili całe kamio- ny z jarzynami na drogi wysypywać i niszczyć dary Boże! Za dużo im było wszystkiego i za mało ciągle pieniędzy! Może wreszcie Bóg chce, żeby się ludzie zastanowili, że nie zawsze musi być po- goda i nie zawsze padać deszcze i słoń- ko świecić w swoim czasie — nie mu- si! TYLKO JAK BÓG DA!!! — mawiali nasi ojcowie! — Jak Bóg da zdrowie, pojedziemy... Jak Bóg da, jak Bóg do- pomoże, to zbierzemy, zarobimy, kupimy. Jak Bóg pozwoli! BO BÓG NIE MUSI! Niechby to wreszcie ludzie zrozumieli. Bóg jest dobry i chce dla nas dobra. Jak ojciec dobry, który patrzy na swo- je niewdzięczne dziecko ze smutkiem... Jak ojciec dobry na syna marnotrawne- go, który powiada: „ojcze, daj moją część majątku, ja sobie życie ułożę ina- czej!...” Ojciec dobry daje, pozwala, by syn nauczył się rozum, by się przeko- nał, jak to dobrze bez ojca: a gdy wszy- stko roztrwonil, przechulał, wieprze paś i głodem przymiera!... Czy nie czas wreszcie, by człowiek się opamiętał i powiedział: „Wstanę i wrócę do domu Ojca!”

Józef Selera



PIELGRZYMKA DO NOTRE DAME DE L'EPINE

12 września br., odbędzie się piel- grzymka do sanktuarium maryjnego w Notre Dame de l'Epine (7 km od Châ- lons sur Marne, w kierunku Metz, przy drodze N 3), gdzie znajduje się łaskami słynąca figurka Matki Boskiej.

O godz. 12.00 — uroczysta Msza św. koncelebrowana, której będzie przewo- dniczył ks. prał. S. Z. Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Po Mszy św., w salce obok sanktua- rium, wspólny posiłek, który należy za- brać ze sobą; na miejscu jest jedynie bar z kawą i napojami chłodzącymi.

O godz. 14.00 — film.

O godz. 15.00 — nabożeństwo poże- galne u stóp Jezusa i Matki Bożej.

Na pielgrzymkę zapraszamy wszy- stkich Polaków, przede wszystkim wier- nych powierzonych naszej duszpaster- skiej trosce w Châlons sur Marne, Vitry le Francois, Suippes, Sermaize les Bains.

Misjonarze Oblaci
z La Ferté sous Jouarre

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI, ZEBRAN

12 IX — Pielgrzymka do N. Dame de l'Epine (Szampania).

30 IX — 50-lecie Krucjaty w Noeux les Mines.

Rodaku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim
(firma Brzostek)

przy 11 rue Jouffroy, PARIS
17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów im portowanych z kraju), wstąp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzy- mać do domu, napisz lub zatele- fonuj, a dostaniesz cennik z wa- runkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego!

Sklep czynny od 10 do wieczora.
W niedzielę nieczynny.



GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

77260 LA FERTE-SOUS-JOUARRE
29, av. du Général-Leclerc
Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

24 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK B)

12 wrzesień 1976

„Jezus podchwycił nas, ogarnął. Iskierka Jego ducha przeskoczyła na nas, coś w nas rozpałała. Rozumiemy więc, że od Jezusa wychodzi „życie”: On daje ludziom „życie”, bo dał im Ducha Bożego! Daje im życie „wieczne”, bo oto właśnie Duch Boży używa im życia kłapiącego, rozsadzającego granice ziemskie” (kard. F. Konig).

+

Panie, który spieszysz z pomocą tym, którzy cierpią: zmiłuj się nad nami.

Chryste, który zgodziłeś się na mekę, by nas usprawiedliwić przed Ojcem: zmiłuj się nad nami.

Panie, który jesteś dla nas zawsze Bogiem Dobrym, zmiłuj się nad nami.

+

Antyfona na wejście Syr 36, 18

Udziel, Panie, pokoju tym, którzy oczekują Ciebie. Prorocy Twój okazali się prawdomówni: wysłuchaj błaganie sługi Twego i ludu Twego Izraela.

MODLITWA

Boże, Stwórcu i Rządcu wszystkich rzeczy, spraw, prosimy Cię, abyśmy siując Cię z całego serca, doznali skutków Twego miłosierdzia. Przez Pana naszego.

MOLITWA NAD DARAMI

Panie, daj się ubłagać naszymi pokornymi prośbami, i przyjmij łaskawie naszą ofiarę, aby złożona na cześć Twojego Imienia, posłużyła nam wszystkim do wiecznego zbawienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 35, 8

Boże, jak cenna jest Twoja łaska, synowie ludzcy chronią się w cieniu Twych skrzydeł.

MODLITWA PO KOMUNII

Prosimy Cię, Panie, niech łaska Boskiego daru przeniknie nas do głębi, aby kierowało nami Boże działanie, a nie nasze upodobanie. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Iz 50, 5-9a)

Bóg wspiera swego sługę w prześladowaniach

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem. Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz i wiem, że wstydu nie doznam. Blisko jest Ten, który mnie niewinni. Kto się odważy toczyć spór ze mną? Wystąpmy razem! Kto jest moim oskarżycielem? Niech się zbliży do mnie! Oto Pan Bóg mnie wspomaga! Któż mnie potępi?

PSALM 116A (114), 1-2, 3-4, 5-6, 8-9

W krainie życia będę widział Boga

Miłuję Pana, albowiem usłyszałem głos mego błagania, bo skłonił ku mnie swe ucho w dniu, w którym wołałem.

Oplotły mnie więzy śmierci, dosięgły mnie pęta otchłani, ogarnął mnie strach i udręka. Ale wezwałem imienia Pana: „O Panie, ratuj me życie!”

Pan jest łaskawy i sprawiedliwy, Bóg nasz jest miłosierny. Pan strzeże ludzi prostego serca: byłem w niedoli, a On mnie wybawił.

Uchronił bowiem moją duszę od śmierci, oczy moje od łez, nogi od upadku. Będę chodził w obecności Pana w krainie żyjących.

CZYTANIE II (Jk 2, 14-18)

Wiara nie połączona z uczynkami jest martwa

Czytanie z Listu świętego Jakuba Apostoła

Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama

wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: „Idźcie w pokój, ogroźcie się i najedźcie do syta”, a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała, to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sarnia w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków. Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz, lecz, także i złe duchy wierzą i drżą.

+

Alleluja (Ga 6, 14). Nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata. **Alleluja.**

+

EWANGELIA (Mk 8, 27-35)

Zapowiedź meki Chrystusa

Jezus udał się ze swoimi uczniami do wioski pod Cezareą Filipową. W drodze pytał uczniów: „Za kogo uważają Mnie ludzie?” Oni Mu odpowiedzieli: „Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków”. On ich zapytał: „A wy za kogo Mnie uważacie?” Odpowiedział Mu Piotr: „Ty jesteś Mesjaszem”. Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili. I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Lecz On obrócił się i patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: „Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”. Potem przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami i rzekł im: „Jeśli kto chce pójść z Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, ten je zachowa”.

